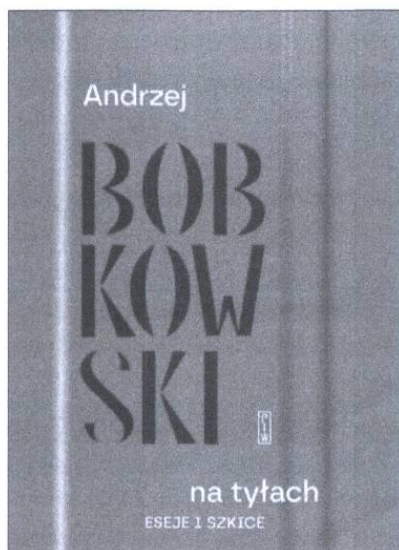
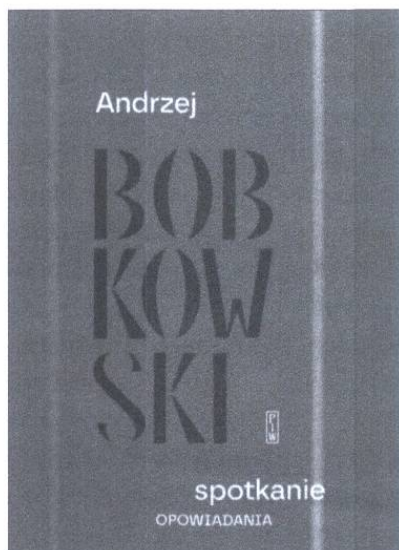


JERZY GIZELLA

Polski Don Kichot w Gwatemali



Andrzej Bobkowski urodził się w 1913 roku w Wiener Neustadt, zmarł w Gwatemali w 1961. Jego ojciec, Henryk, syn powstańca styczniowego, był oficerem austriackim wysokiego szczebla oraz generałem Wojska Polskiego, potem dyrektorem placówki „Orbisu” i kolejno hurtowni wyrobów tytoniowych w Krakowie, zapewniając rodzinie wysoki status materialny. O czym nie wspominają na ogół badacze literatury, był protestantem oraz kuratorem krakowskiej Gminy Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Matka, Stanisława, była katoliczką. Rodzina w pierwszych latach odrodzonej RP często zmieniała miejsce zamieszkania (Lida, Wilno, Toruń, Modlin) i w końcu osiadła w Krakowie, gdzie Andrzej Bobkowski ukończył Gimnazjum im. B. Nowodworskiego. Po maturze studiował w Warszawie w SGH, po studiach pracował krótko w Hucie „Laura” w Siemianowicach Śląskich, a w 1939 miał objąć przedstawicielstwo polskiego konsorcjum metalurgicznego w Argentynie. W tym celu, w marcu, wyjechał z żoną do Paryża, skąd miał się udać w podróż morską. Z powodu problemów wizowych wyjazd przeciągał się, aż wybuchła wojna. Bobkowski zgłosił się do wojska, ale go nie przyjęto. Czy można powiedzieć, że nad jego losem zaciążyło fatum Ameryki Południowej – podobnie jak w wypadku Gombrowicza i Straszewicza?

Początek wojny i okupacja Francji nie wskazywały na to. W okresie lat 1940–1944 Bobkowski prowadził zapiski, właściwie dziennik, który po latach przybierze postać *Szkiców piórkiem* (1957), przez większość czytelników i krytyków uważany za arcydzieło prozy memuarystycznej w literaturze polskiej. Prawda jednak jest nieco inna – z oryginalnych zapisków (fragmenty drukowała „Twórczość” w 1945 roku) zostało niewiele, dziennik został poddany przez autora tak dużym zmianom i przeróbkom, że zdaniem badaczy oryginału nie można go nawet nazwać

dziennikiem a raczej apokryfem, co nie umniejsza jego literackich walorów (podobnie jak *Dziennika 1954* Tyrmanda). Sam Bobkowski, odpierając zarzuty recenzentów, pisał w liście do Giedroycia (4.3.58):

(...) co do »przepowiedni«, to trudno – nie wierzą, choć ja sam sporo wyrzuciłem. Ludzie nie mogą uwierzyć, że można było wiedzieć naprzód, bo wszyscy byli tak zaangażowani w grze, tak otumanieni ojczyzną, że nie widzieli. A ja nie byłem zaangażowany uczuciowo, bo i tak nie miałem zamiaru nigdy wracać, tylko jechać dalej. Mnie nigdy nie było »tęskno«. Jak się skończą recenzje, to może nawet na ten temat poproszę Pana o ogłoszenie mojego listu. Obecnie w Żeraniu pracuje inż. Stanisław Piotrowski i on może być świadkiem, żeśmy »wiedzieli«.

Klucz biograficzny w wypadku Andrzeja Bobkowskiego może wyjaśnić wiele wątków i refleksji, które podejmował w swojej dojrzałej twórczości literackiej, nie wyjaśni drogi dochodzenia do literatury. Wprawdzie autor prowadził już dziennik w czasach szkolnych, ale poza drukiem jednej humoreski i snobistycznym przebywaniem w środowisku literackim (Iwaszkiewicz), przed wojną nie myślał poważnie o pisaniu. To, co wyróżniało go na pewno spośród rówieśników, to zachłanne polykanie lektur, zwłaszcza w czasie pobytu we Francji, w tym nadrabianie zaległości w kilku językach naraz, nie wyłączając polskiego. Znał biegle francuski i niemiecki, łacinę, grekę, rosyjski i w końcu angielski. W każdym z tych języków czytał od młodości przede wszystkim prozę – od Flauberta, Stendhala, Diderota i Balzaca, po Oscara Wilde’a, Katherine Mansfield (z jej *Dziennika* zaczerpnął tytuł *Szkice piórkiem*), Dickensa i Conrada, a potem literaturę amerykańską. O wpływach niektórych z tych lektur pisał ostatnio Maciej Urbanowski w swoich szkicach *Paralele Korespondencje Dedykacje* (Kraków 2020). Giedroyc uważał, że Bobkowski był ignorantem w dziedzinie literatury rosyjskiej, niesłusznie, raczej starał się nie przenosić swojego zajadłego stosunku do komunizmu na niechęć do literatury rosyjskiej: uwielbiał Bunina i Mereżkowskiego, ale „Tołstoj go nudził, Dostojewski odstręczał”. Wracając do biografii – surowy i poważny ojciec próbował mu narzucić kult literatury (Goethe) i idealizm germański, matka, kształcona w Belgii, łagodziła to empatycznym, liberalnym katolicyzmem w typie francuskim.

W patriotycznej rodzinie Bobkowskich uchodził za odszczepieńca – ani patriota, ani protestant, ani katolik. Był tak zbuntowany przeciw swojej rodzinie, że jedna z ciotek powiedziała, że ma poglądy na życie i na kulturę (szczególnie Polski i jej historii), jakby nazywał się Rosenkranc, a nie Bobkowski. A tu jeszcze stryj – pułkownik i wiceminister komunikacji, ożeniony z córką prezydenta Mościckiego... Był więc Andrzej Bobkowski od młodości outsiderem, buntownikiem, w końcu „chuliganem wolności”, a mimo to w późniejszym okresie życia wielokrotnie doznawał uczucia samotności i walki z wiatrakami – jak Don Kichot – w Gwatemali. Czy literatura hiszpańska go interesowała? Raczej nie, choć w końcu i ten język poznał na tyle biegle, że mógł nim posługiwać się w publicystyce. Hiszpańskiego musiał uczyć się na miejscu, w marszu, rzucony na głęboką

wodę. Różnie oceniano jego pomysł emigracji do Gwatemali (w 1948 roku) – Wacław Zbyszewski i Andrzej Chciuk uważali po śmierci pisarza, że to był błąd, który zaważył na jego twórczości i pozycji w literaturze, wbrew entuzjastycznym, czasami aż do przesady, ocenom swojej sytuacji życiowej w Gwatemali przez samego Bobkowskiego i konsekwentnej antyeuropejskości. Nawet miejscowi znajomi nie mogli czasem zrozumieć tej postawy. Bobkowski odrzucał wszelkie próby sprowadzenia go z powrotem na kontynent i reagował oburzeniem – mimo osobistej wizyty w Monachium – na propozycje np. Jana Nowaka-Jeziorańskiego pracy w Wolnej Europie, czy na podobne sugestie z Londynu i Nowego Jorku (Wierzyński). Trzymał się tej Gwatemali, ocieplał ją jak mógł, wbrew realiom życiowym i rozsądkowi. Stworzył sobie swój własny mikroświat – modelarstwo oraz zarażał tą pasją młodzież miejscową. I ciągle, mimo wyczerpania swoim zajęciem, klimatem, a w końcu nieuleczalną chorobą, próbował pisać. Marzył o napisaniu powieści typu balzakowskiego czy conradowskiego, ale z tych planów zostały tylko zamiary.

Jego twórczość prozatorska (poza *Szkicami piórkiem*) jest skromna, mieści się w dwóch tomach: pierwszym – opowiadań i drugim – esejów i szkiców. Osobno został wydany dramat *Czarny piasek* (wydanie krajowe, 2019). W wypadku wybitnych indywidualności nie ilość, ale raczej jakość decyduje. Nie wszyscy zamierzają za każdym razem uwzględniać ciężką sytuację życiową autora. Pisał „z doskoku”, często dopingowany przez wydawcę „Kultury”, który stale dopominał się o coś większego, czyli powieść. Wiadomo, że takie „zdalne sterowanie” w wypadku Czesława Straszewicza skończyło się całkowitą klapą i rozstaniem. Od razu trzeba dodać, że o wielu sekretach powstawania tych tekstów i ich literacko-światopoglądowych uwikłaniach pisze niezwykle interesująco w posłowiach do obu tomów Krzysztof Ćwikliński, redaktor wydania.

Objętościowo, dzieła Bobkowskiego to trochę ponad 580 stron druku utworów, a sama korespondencja pomiędzy Giedroyciem a Bobkowskim („Czytelnik”, 1997) to 690 stron, bez *Aneksu*. Do dziś toczą się spory między historykami literatury, co w dorobku Bobkowskiego należy najwyżej oceniać: epistolografię, para-dziennik *Szkice piórkiem*, czy opowiadania, eseje i szkice. W każdym z tych gatunków znaleźć można prawdziwe perły stylu i intelektu, choć czasem język korespondencji z Jerzym Giedroyciem może delikatniejsze ucho głęboko zgorszyć, bo w miarę rozwoju choroby (1957–1961) „Bob” coraz mniej liczył się z ocenami i używał częściej wulgaryzmów. Jego twórczość ewoluowała od bardzo ostrożnej argumentacji, także w sprawach krajowych (drukował i próbował drukować w kraju do 1950 roku), do pełnej pasji krytyki komunizmu: na początku sprzeciwiał się – jako jeden z nielicznych – bojkotowi kultury PRL-u, a po „Październiku” – znów idąc pod prąd stadnych odruchów – ostro krytykował drukowanie i wydawanie w kraju. Z powodu przedruku jednego z opowiadań, bez zgody autora, zrobił niemal karczemną awanturę Giedroyciowi i tak samo potraktował całą jego taktykę „rozmiękczenia i osławiania” komunizmu przez wspieranie „polskiej

drogi do socjalizmu” (por. S. Stabro, *Od Emila Zegadłowicza do Andrzeja Bobkowskiego. O prozie polskiej XX wieku*, Kraków 2002).

Po raz pierwszy wydano szkice i opowiadania Bobkowskiego pod tytułem *Coco de Oro* w Paryżu w 1970, z bardzo ciepłym, serdecznym wstępem Józefa Czapskiego; z tego tomu zabrakło w najnowszym wydaniu szkicu *Z notatek modelarza* drukowanego w „Kulturze” w numerach 91 i 92 (maj, czerwiec 1955) oraz *Fragmentów z notatnika*, które ukazały się w 167 numerze miesięcznika we wrześniu 1961, a więc już po śmierci pisarza. Oba teksty bardzo ciekawe. Dołączono za to teksty rozproszone – drukowane w prasie emigracyjnej i krajowej. Ułożone chronologicznie są świadectwem ewolucji pisarskiej Bobkowskiego w czasie pobytu we Francji i potem na emigracji w Gwatemali, oba te okresy różnią się tematycznie i warsztatowo. Czternaście opowiadań pod wspólnym tytułem *Spotkanie* zawiera całą gamę pisarskich zainteresowań Bobkowskiego – dominuje Francja, a właściwie prowincja, jej krajobrazy, literatura, obyczaje, rozmowy z ludźmi na trasie rowerowych eskapad i noclegów, włóczęgi po Paryżu, zachwyty nad jego architekturą i funkcjonowaniem. W tym nurcie wyróżnia się opowieść grozy, *Nekyja* – to tytuł XI księgi umarłych – nieco przegadany (popisy erudycyjne, w tym znajomością greki) i przeładowany tekst inspirowany *Odyseją* – w opuszczonym zrujnowanym pałacu w pobliżu domu Balzaka autor zgromadził całą śmietankę francuskich intelektualistów, którzy żyli w XVIII i XIX stuleciu oraz na początku XX: Balzak, Flaubert, Le Bon, Renan, Taine, Michelet, Rousseau, Condillac i inni. Uczestnicy spotkania czytając współczesne gazety dyskutują o socjalizmie, komunizmie i Rosji, którą znają z trzeciej ręki (z wyjątkiem de Custine’a oczywiście). Narrator bierze też udział w dyskusji. W końcu każdy z każdym się kłóci i do żadnej konkluzji nie dochodzą, a jeden z nich, biskup Bossuet, zapędza ich z powrotem do grobów „by nie widzieć, co wasi spadkobiercy uczynili z was i waszych zamiarów...”. Podobna tematyka, ale już współczesna, to dwa teksty *Pożegnanie* i *List* – rozmowy z „Gandhim” (znajomym jeszcze sprzed wojny, Wilhelmem Machem), które najwyżej w tej grupie ocenia autor posłowia Krzysztof Ćwikliński. *List* kończy okres paryski (1940–1948) inspirowany głównie przez Balzaka, Wilde’a i Homera. Następnemu okresowi twórczości będzie patronował przede wszystkim Conrad i jego dylematy moralne – to opowiadania *Coco de Oro*, *Siódma*, *Punkt równowagi*, *Spotkanie*, *Spadek* (nagroda w konkursie „Wiadomości” w 1956), *Alma* i *Zmierzch*. Jest też pastisz *Opowieści o Wielkim Inkwizytorze* wyjętej z *Braci Karamazow* Dostojewskiego, pt. *Wielki Akwizytor* poświęcony Borysowi Pasternakowi. Jeszcze raz wypada podkreślić, że każdy tekst różni się od innych – niektóre właściwie są scenariuszami lub materiałem na większą prozę – koncentracja refleksji, aluzji (w tym także do „sprawy polskiej”), cytatów, aforyzmów, trafnych obserwacji, czyni je (oczywiście nie w tym samym stopniu) arcydziełami. No i styl, zadziorny, często pełen humoru, w tym czarnego, autoironii, najczęściej gorzkiej, plasuje go w czołówce literatury emigracyjnej i polskiej, a może i europejskiej, z jej najlepszych czasów. Gdyby jeszcze był tłumaczony...

W drugim tomie, zatytułowanym *Na tyłach*, zebrano 14 esejów, szkiców i recenzji, które również można podzielić na dwa okresy. Pierwszy to czas pobytu w Paryżu: *Keyserling* (o zapomnianym, a przed wojną bardzo modnym niemieckim filozofie, atakującym naukę uniwersytecką i proponującym własną „Szkołę Mądrości”), *Wiosna w Paryżu*, *Ikkos i Sotion* – recenzja *Dysku olimpijskiego* Parandowskiego, reportaże: *Baskijski list*, *Na drogach Francji*, *Lourdes*. Trzeba się zgodzić z Ćwiklińskim, że najbardziej „katolickim” w tomie szkiców jest właśnie ten tekst. W nim znajdziemy głęboką refleksję nad wiarą prostych pielgrzymów, dla których transcendencja jest czymś naturalnym jak oddychanie czy sen, do której wyedukowany, oświecony, humanista i racjonalista, mimo wysiłków woli, nie jest w stanie się zbliżyć i może im tylko zazdrościć. Pozostałe osiem napisał Bobkowski w Gwatemali, i dotyczą w większości problemów regionu, inna część odnosi się wyłącznie do spraw Polski, np. polemika z peanami na cześć odwilży – *Po trzęsieniu spodniami*, pochwała buntu młodych w oparciu o twórczość Marka Hłaski – *Krzyk chuligana*, *Powieść Meteorologiczna*, recenzja z książki Michała Choromańskiego *Prolegomena do wszelkich nauk hermetycznych*, *Biografia wielkiego Kosmopolaka* – o amerykańskiej biografii Conrada, jakby „manifest kosmopolityzmu”, wreszcie reportaż historyczno-wspomnieniowy o budowie kolejki na Kasprowy Wierch pod nadzorem stryja Aleksandra Bobkowskiego – *Napowietrzny „Tunel” ale nie Kellermana* – wydany z maszynopisu powielanego w Genewie w 1961 roku.

W okresie paryskim powstało w sumie w ciągu trzech, czterech lat pobytu 12 tekstów, w Gwatemali w ciągu 13 lat tylko 16. Pisał z dużymi przerwami i pisało mu się coraz gorzej. Wydaje się, że bardziej błyskotliwe od esejów i szkiców są jednak listy do różnych adresatów (Jerzego Giedroycia, Anieli Mieczysławskiej, Tymona Terleckiego, Aleksandra Bobkowskiego i innych). W antologiach szkolnych zostawiono miejsce dla Herlinga-Grudzińskiego, Bobkowskiego w nich nie ma – stwierdza z zalem Ćwikliński. Pewnie dlatego, żeby nie gorszyć młodzieży krytyką Polski i Polaków, której nam szczególnie nie szczędził (krytykował oczywiście wady wszystkich nacji).

Jak usytuować Bobkowskiego na mapie emigracyjnej, ale i współczesnej literatury polskiej? Bobkowski nie cenił Żeromskiego, ale podobnie jak on – „rozrywał rany polskie, żeby się nie zablizniły błoną podłości”. Być może umieszczenie go pomiędzy Witoldem Gombrowiczem a Czesławem Straszewiczem byłoby najbardziej właściwe – wszyscy trzej w końcu tworzyli po wojnie w Ameryce Południowej, byli wielkimi indywidualnościami, choć Europa i Polska były ich głównym punktem odniesienia i twórczym paliwem. Wszyscy należeli do współpracowników „Kultury”, a okresowo – Radia Wolna Europa. Podobnie jak redaktor Jerzy Giedroyc mieli chwiejny stosunek do katolicyzmu i religii w ogóle, a można by go krótko (za Romanem Zimandem) nazwać – katolicyzmem „trudnym”: może z wyjątkiem Gombrowicza, pozostali dwaj „tylko” ocierali się o ateizm. I o tym nie można zapomnieć. Chyba nie był to skutek emigracji i demonicznego wpływu

Giedroycia, ale ukształtowanie duchowe w liberalnej, tolerancyjnej, czasem aż do przesady, chociaż według krytyków rządów sanacji: „zaściankowej”, „zacofanej”, „bogoojczyźnianej” – wolnej II Rzeczypospolitej.

Andrzej Bobkowski, *Spotkanie. Opowiadania*. Wybrał, opracował i posłowiem opatrzył Krzysztof Ćwikliński, PIW, Warszawa 2023, ss. 503. Andrzej Bobkowski, *Na tyłach. Eseje i szkice*. Wybrał, opracował i posłowiem opatrzył Krzysztof Ćwikliński, PIW, Warszawa 2023, ss. 391.

Jerzy Gizella (ur. 1949 w Krakowie) – absolwent polonistyki UJ. Doktor nauk humanistycznych. W latach 1982–1986 pracownik naukowy w Zakładzie Psychologii Ogólnej Instytutu Psychologii UJ. Poeta, eseista i krytyk literacki. Za twórczość poetycką otrzymał w 1980 roku nagrody im. Andrzeja Bursy i Stanisława Piętaka. W stanie wojennym współpracował z prasą drugiego obiegu, m.in. „Arką” i „NaGłosem”. W 1986 wyjechał do Paryża, a następnie wyemigrował do USA, gdzie mieszkał w latach 1987–2004. Debiutował w piśmie „Poglądy”. Współtwórca i pomysłodawca nazwy grupy poetyckiej „Tylicz”. Autor tomików poetyckich, m.in. *Obustronne milczenie* (1977), *Szkoła winowajców* (1980), *Sąsiad marnotrawny* (1998), *Nocna straż* (2001), *Tu ciało tam dusza* (2004), *Podróż romantyczna autobusem 159* (2019) oraz zbioru recenzji i szkiców *Pożegnanie z uproszczeniami* (2003). Członek redakcji dwumiesięcznika ARCANA. Ostatnio wydał *Kresy (literackie) bez granic* (2021).